



TERESA SAWICKA
aktorka Teatru Polskiego
we Wrocławiu,
założycielka Fundacji
– Promocyjna Scena
Młodych PROCEM,
wykładowca PWST,
reżyser

Krytycy sobie, publiczność sobie

Uprawiam zawód, który poddawany jest nieustannej, permanentnej krytyce i ocenie. I, na dodatek, na tym co ja robię, każdy się zna. Każdy! Na imieninach u koleżanki, gdzie jest dziesięć osób, nagle w trakcie rozmowy o teatrze okazuje się, że na przyjęciu jest dziesięciu krytyków teatralnych. I każdy ma oczywiście rację.

Krytyk teatralny to człowiek obdarzony taką a nie inną wrażliwością, smakiem estetycznym, inteligencją, wiedzą o człowieku i o teatrze. To człowiek o takim lub innym guście. I, w związku z tym, ma prawo pisać niemal wszystko. Problem jednak w tym, czy on powinien reprezentować tylko swój gust i mówić w swoim imieniu, czy wypowiadając się publicznie – brać pod uwagę jakąś szerszą opinię.

Jest kilka rzeczy, których mi w naszej krytyce teatralnej brakuje. Na przykład tego, że nie ma ona właściwie żadnego wpływu na widza. (Nie mówiąc już o tym,

iż u nas na recenzję czeka się czasem kilka miesięcy, ale: w sytuacji, gdy umiera teatr, umiera też krytyka teatralna i jeżeli cokolwiek, cokolwiek i kiedykolwiek napisze o teatrze – trzeba się cieszyć). Nie zapomnę mojego zdziwienia, gdy po premierze spektaklu w Dublinie – w którym grałam – układając się jak zwykle w Polsce do snu, spostrzegłam, że moi irlandzcy koledzy z tego przedstawienia zamierzali czekać (i czekali!) do samego rana na recenzję w porannej prasie, bo od niej zależały losy tej sztuki.

Okres miniony, okres koniunkturalizmu zupełnie postawił na głowie jakiegokolwiek moralne i estetyczne kryteria krytyczne, jednak zmusił twórców do wypracowania sobie swych własnych, nieraz bardzo ostrych zasad autooceny. I wtedy, gdy wie się, że rola jest „położona”, żaden krytyk pochlebną recenzją nie wmówi, że było świetnie. Mam oczywiście kilku krytyków, którym ufam. Oni znają, choć w części, rzemiosło aktorskie, wiedzą coś o istocie reżyserii etc. Mają wtedy szansę bezbłędnie zidentyfikować to, co w spektaklu jest zasługą i dziełem reżysera, co zaś aktora lub scenografa. Bywa, że reżyser na próbach czytanych wygaduje bzdury, potem siadając na widowni nie potrafi uzasadnić elementarnych sytuacji scenicznym, na koniec produkuje spektakl, o którym recenzent pięknie i płynnie – ale jakże niekompetentnie – opowiada, co reżyser „chciał powiedzieć” i jak świetnie to mu się udało. Aktorzy czytając to mają dużo uciechy. Może obecność recenzentów na próbach mogłaby tu coś zmienić... W recenzjach teatralnych brakuje mi również warsztatu pojęciowego, nieschematycznej terminologii, pozbawionej tej nieznosnej sztamki, która panoszy się w prasowych opisach spektaklu. Recenzje są bardzo do siebie podobne, nieudane jeśli chodzi o niepowierzehowne analizowanie gry aktorskiej, jej poszczególnych elementów, pomysłów, rozwiązań, które składają się na rolę.

Nie lubię też, gdy recenzenci oceniają pochopnie, niewnikliwie i gdy to się zdarza zmieniają zdanie.

Na Zachodzie mówi się, że krytyk powinien w sezonie wylansować choć jedną gwiazdę, inaczej ma stracony sezon. Czy przyszło to do głowy któremuś z naszych recenzentów?

Teresa Sawicka